

Szkic projektowy czepni nawiewnika

Projekty na serwetkach

czyli wentylacja w suahili

Współcześni projektanci urządzeń technicznych mają do dyspozycji wiele udogodnień, i chociaż zdarzają się jeszcze tradycyjne biura projektów, w których konstruktorzy z mozołem projektują przy deskach kreślarskich, to jednak dziś należą już do rzadkości. Łęka się w oku kręci, gdy wspominam dawne czasy i panującą w biurze ciszę, którą mógł zakłócić tylko dźwięk przesuwanej prowadnicy lub skrobanie rapidografu pracowitej kreślarki.

Dzisiejsza pracownia projektowa to komputery o dużej mocy przetwarzania, plotery i tablety robocze. Konstruktor zaopatrzone jest w wyspecjalizowane oprogramowanie CAD-owskie i w zaawansowane programy projektowania parametrycznego pozwalające na trójwymiarową pracę z obiektem. Droga od pomysłu do produktu finalnego wyraźnie się skróciła. Jedynym ograniczeniem jest... wyobraźnia projektanta i oczywiście jego wiedza techniczna.

Zaangażowany w swoją pracę zawodową inżynier, szuka inspiracji wszędzie. Często robi to bezwiednie, instynktownie. Zauważa detale, które przelewa szybko na papier, by nie umknęły. W takich momentach nic nie zastąpi szkicownika, a jeśli go nie ma, zwykłej kartki papieru z ołówkiem. Projekty na serwetkach, stają się

ważnym etapem powstawania produktów. Historia ostatniego z nich, wiąże się z ciekawym doświadczeniem, które miałem okazję przeżyć w masajskiej wiosce na granicy Tanzanii i Kenii.

Polowałem na lwy, rzecz jasna nie ze sztucerem, ale wysłużonym Nikonem w rękę wyposażonym w długoogniskowy obiektyw. Nagle w buszu tuż przed nami wyrosła Enkang – typowa masajska zagroda. Masajowie to lud bardzo dumny i gościnnie. Tłumnie wyszli przed prymitywne ogrodzenie i śpiewem zaczęli nas zapraszać do złożenia wizyty. Szczegóły życia codziennego i zwyczaje plemienne nadawałyby się do poradników podróżniczych, mnie jednak z racji „skrzywienia zawodowego” zainteresowała manyatta – owalna chata masajska. Nieśmiało zapytałem, czy mogę wejść? Wódz, z szerokim uśmiechem otworzył „drzwi” i już byłem w środku, próbując przyzwyczaić wzrok do panującego półmroku. Uderzyła mnie wyjątkowa schłodność wnętrza. Po obu stronach znajdowały się szerokie posłania, a pomiędzy nimi palenisko kuchenne.

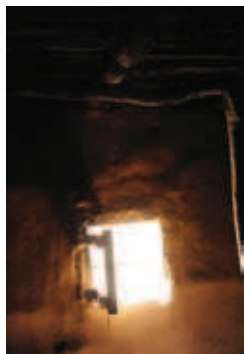
Nałóg zawodowy kazał mi natychmiast rozejrzeć się w poszukiwaniu odciążu spalin, tym bardziej, że kuchnia opalana była drewnem. Ze zdziwieniem spostrzegłem, że jedynym otworem wywiewnym jest umieszczony w ścianie „lufcik” o wymiarach 14 x 14 cm. Był to jednocześnie świetlik, przez który wpadało światło słoneczne.

W narożniku nad łóżkiem dojrzałem otwór w ścianie, stanowiący czepnię powietrza. Średnica tego otworu idealnie pasowała do projektowanej przeze mnie kratki nawiewnej systemu FLOW. Projekt na tym etapie był tylko w mojej głowie, ale właśnie w tym momencie zaczął się krystalizować. Od tej chwili opowieści starego Masaja docierały do mnie z opóźnieniem. Myśli były już zajęte techniką wentylacyjną. Powoli układałem w głowie klocki systemu nawiewno-wywiewnego. Po powrocie do swojego namiotu zacząłem pierwsze szkice. Nie zauważałem nawet krążących wokół moskitów, które cięły niemiłosiernie. Projekt nabierał kształtów po powrocie do biura. W oparach aromatycznej tanzańskiej kawy, krok po kroku wyłaniały się kształty urządzenia, a przed oczami przesuwały się wciąż żywe obrazy z masajskiej chaty i twarz Wodza, który, chcąc nie chcąc, przyczynił się do powstania naszego nowego produktu. ■

Krzysztof Nowak
Uniwersal



Wódz Masajów podczas rozmowy z autorem



Wywiewny „lufcik”



Nawiewny otwór ścienny

